



MKWD

(Muzyczny Kabaret Wojtka Dąbrowskiego)

Organ niezależny ukazuje się co 50 dni

5/2014

68

6 sierpnia 2014

3750 dni p.w. do UE



Cykl: Całoroczna Szopka polska

Teksty: Wojciech Dąbrowski (Zasłużony dla Warszawy)



MUNDIAL'2014

PASSA

nr 28 (717), 17 lipca 2014

FINAL NIEMCY - ARGENTYNA (13 LIPCA 2014)

Raz w Rio, tuż przy stadionie,
Chrystus przystanął na skale.
Rozłożył bezradnie dłonie:
Kto ma zwyciężyć w finale?

Dylemat, jak rzadko kiedy,
Rozterki nikt nie opisze!
O Niemcy - prosi Benedykt,
O Argentynę - Franciszek.

Też mi trafiła się fucha!
Kogo popierać? Cholera!
Którego teraz wysłuchać?
Franciszka czy Ratzingera?

Bóg raczy wiedzieć, kto będzie
Na wozie, a kto pod wozem?
Co robić? Modlą się wszędzie!
Kto lepszy? Messi czy Klose?

Mecz trwa. Ruszyli już w pole,
Obie drużyny w ataku.
Jak jednym wygrać pozwolę,
To żal mi drugich chłopaków.

Rzut różny. Aut. Teraz słupek.
Gra się rozkręca dopiero.
Kto wygra? Komu dać w dupę?
Do przerwy wciąż zero-zero.

Przed nami druga połowa.
Kto ma zwyciężyć w finale?
Nie mogę się zdecydować!
Sam nie wiem. Niech grają dalej!

Będzie dogrywka. O, zesz, Ty...!
Zostało mi pół godziny.
Mam się poświęcić bez reszty
Dla Niemiec czy Argentyny?

Chłopaki wciąż dają radę.
Nie przewidziałem jednego.
Zadecydował przypadek!
Diabli nadali Getzego!

Cholera! Jeden do zera!
Szampan się chłodzi w kieliszku.
Zwyciężył kraj Ratzingera.
To koniec! Wybacz, Franciszku.

Tekst zamieszczony w międzynarodowej Antologii
Stowarzyszenia Autorów Polskich (2014)

PASSA

nr 29 (718), 24 lipca 2014

BOSO PO ŚCIERNISKU

Niby mam wszystko co potrzeba,
Nie mam powodów do narzekań,
Nie oczekuję manny z nieba,
Od dziecka wiem, co na mnie czeka,
Więc cieszyć się powinnam z tego,
Że nie brakuje mi niczego.

Nie muszę się rozpychać łokciem,
Kto mnie nadepnie, mówi: pardon!
Pomalowane mam paznokcie,
Jestem zadbana. Stąpam twardo.
I choć to czasem sprawia kłopot,
Powinnam być szczęśliwą stopą.

Mam co dzień rano wybór wielki:
Nowe pończochy i skarpetki,
Na wieczór modne pantofelki,
Czółenka, szpilki lub baletki.
Aż śmieszne! Często zrywam boki:
Raz obcas płaski, raz wysoki.

Wiosną płócienne tenisówki,
Pionierki, trampki i sandały,
Latem na plaży klapki-nówki,
By, Boże broń! nie uwierały.
Jesienią botki, zimą, w lutym,
Narciarskie ktoś mi szyje buty.

O nic nie proszę, a dostaję!
Bambosze, kaptcie i kalosze.
Lecz choć rajstopy nie są rajem,
No, a kaloszy wprost nie znoszę,
Kto się przejmuję tym co czuję?
Nie ja o sobie decyduję!

Niby to wszystko jest wygodne,
Mam buty typu salamandra,
Prosto z Paryża, nowe, modne,
A jednak mnie dopada chandra.
I choć mam wszystko, przyznać muszę,
Mam tego dosyć! Wprost się duszę!

Ja się nie skarzę. Skądże znowu!
Tę troskę o mnie bardzo cenię,
Lecz, choć to może błahy powód,
Jedno najskrytsze mam marzenie,
By raz do diabła rzucić wszystko
I stapać boso po ściernisku.



nr 25 (714), 26 czerwca 2014 roku

DONIESIENIA Z GŁĘBI LASU

Szanowni Państwo. Jestem w lesie.
Kilka najświeższych mam doniesień.
Ta wieść podzielała tak jak viagra:
Uruchomiono **Studio Nagrań!**
Stąd podniecenie w całym lesie.
Pytanie: w czym interesie?
Z ostatniej chwili. Wieść od sowy:
Ogary poszły w las. Na łowy.
Na wprost! Przez bagna i moczary.
Jaki las takie i ogary.

Nasz święty spokój diabli wzięli!
Nie nagrywano ptasich treli,
Tylko zwierzynę, grubszą nieco,
A tam soczyste słówka lecą.
Niemiała wpadka, rzadka gratka:
Wilk, co sławnego miał pradziadka,
Klnie niczym szewc, że las podupał:
Ch.., dupa i kamieni kupa.
Aż słuchać hadko! Co za zdania!
Jaki las takie i nagrania.

I tak już jest na każdym kroku:
Nie widać belki w własnym oku.
Jeż się najeżył. Wszystko leży!
Im dalej w las, tym problem świeży.
Każdy każdego podsłuchuje.
Echo powtarza: **..uje, ..uje.**
I trzeba rację przyznać echu,
Że wszystkim wcale nie do śmiechu.
Lecz, cóż! W nas samych tkwi przyczyna:
Jaki las taka i zwierzyna.

A skunks przebiera już nóżkami.
Twierdzi: Coś śmierdzi! Chodźcie z nami!
To rząd czy nie-rząd?, więc mu wierzą,
Że będzie lepszym królem zwierząt.
A on szabelką wymachuje.
Echo wtóruje: **..uje, ..uje.**
Już ja się z wami porachuję!
A echo na to: **pora-chuje!**
Tu przerwał. Wszystkim się zdawało,
Że gra wciąż trwa. To echo grało.

c.d.a.p.n. (ciąg dalszy afery podsłuchowej nastąpi)



nr 30 (719), 31 lipca 2014

NIE LUBIĘ BURZ

Nie lubię dni, gdy się wkurzasz,
Gdy chodzisz zła i ponura.
O byle co – wielka burza,
A ty jak gradowa chmura.

Nie lubię słów, co źle wróżą,
Boję się twych błysków w oku.
Gdzie schować się przed tą burzą?
Po co ci to? Daj już spokój!

Nie lubię gdy ciskasz gromy,
Wierzę, że znów się rozchmurzysz.
Czekam na twój jasny promyk.
Uśmiechasz się? Już po burzy!



nr 27 (716), 10 lipca 2014

NIE DAJ, BOŻE!

Nosiłem muszki. Do smokingu.
Do filharmonii, na dancingu.
Zawsze ceniłem szyk i fason,
To, co wyróżnia mężczyzn z klasą.

Choć nie mam nic przeciwko swetrom,
Preferowałem modę retro.
Lubiłem muszki. Do momentu
Wyborów Parlamentu.

Muszka mnie od tej chwili parzy,
Po prostu źle mi się kojarzy,
Bo odkąd kpi z nas Wschód i Zachód,
Muszka symbolem jest obciachu.

Wieczorem kładę się do łóżka.
Koszmary sen! Śni mi się muszka!
Rano zaglądam pod poduszki,
Otwieram puszki, wszędzie muszki!

I tak bezsenne spędzam noce.
Muszek już pięć! Już dziesięć procent!
Przed laty straszyl mnie komuszek,
A dziś się duszę przez rój muszek!



Muszkę mam wciąż w telewizorze,
Czuję się przez to coraz gorzej!
To już obsesja! Jedząc gruszkę,
Także przed sobą widzę muszkę.

Wczoraj spotkanie miałem z wrózką.
Strzeż się – powiada – posła z muszką!
Zerknęła tylko w szklaną kulę:
Czarno to widzę! Chce być królem!

Wszyscy od dołu po wierchuszkę,
Będą musieli nosić muszkę.
A ja, nie bacząc na pogroźki,
Za żadne skarby nie chcę muszki!

Precz z muszką! Więcej jej nie włożę!
Jeszcze mnie ktoś pomylić może
Z tym europoselem...
Nie daj, Boże!



© MKWD (Muzyczny Kabaret Wojtki Dąbrowskiego)

Warszawa, tel. (22) 641 64 40, 0-600 630 952

www.spotkaniapiosenka.org

Następny numer ukaza się 25 września 2014 roku (3800 dni po wstąpieniu do UE)